ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

Rok IV. Londyn, czerwiec 1953 r. Nr. 6

Kazimierz Wierzyński.

Czerwiec

Może podniosła się dobra gwiazda,
Może obróciło się koło
A może to tylko taki dzień:
Malutkie pliszki sfrunęły z gniazda
I za matką skaczą wesoło,
Myszate w niebieski cień.

A w polach dzika zabawa:
Na wietrze przewraca się trawa
I wzdyma się coraz puszyściej i gęściej,
On mocny, szumiący, kosmaty,
Ona pełna zapachu i świateł,
Może to szczęście, może to szczęście?

Może nie szukać wróżby w zodiaku
Tylko tuż obok, na długość rąk:
Czerwiec jest wylęgarnią ptaków
I miodosytnią łąk.

Na koniczynie, na czwartym listku
Najwyraźniej wypisane to wszystko
I każda wesoła
Wie o tem pliszka, trawa i pszczoła.

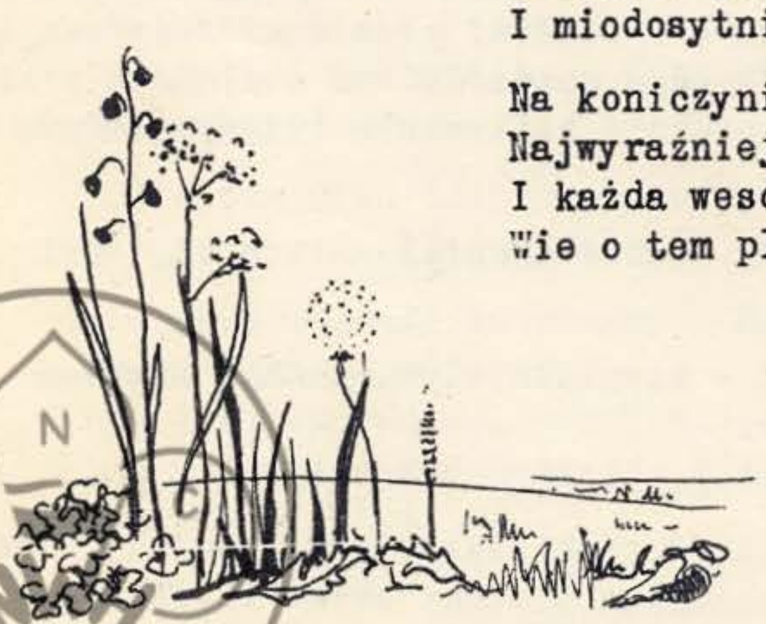

archiwum

Zofia Kossak.

Uparte mniszki

Od chwili gdy śmierć zamknęła usta ostatniej priorissy śląskiego rodu, najprzewielebniejszej Katarzyny Strzelonki,pieczęcią wieczystego milczenia, - odmieniła się dola siostrzyczek norbertańskiego konwentu w Czarnowąsach. Prepozyt,ks.Joannes Schlitouerus, - z którym zmarła walczyła zwycięsko przez ostatnie dziesięć lat życia, - wygłosił z ulgą i namaszczeniem ostatnie przemówienie, a słuchającym siostrom,znającym dobrze bojową opacichę,zdawało się dziwnym,że leży ona tak spokojnie w trumnie,pozostawiając przeciwnikowi ostatnie słowo.

Jeszcze rudy murarz Kozioł nie zdążył obmurować płyty nagrobnej,a siostrzyczki zmówić ostatnich pacierzy,gdy zjechała nowa ksieni. Według ogólnie przyjętego zwyczaju,powinna nią była zostać dotychczasowa subpriorissa, matka Anna Nieczesłowska; wrocławski opat jednak inaczej rozrządził. Czerwony,gniewliwy,o grubym karku i wypukłych oczach,sam przywiózł następczynię zmarłej,matkę Hildegardę. Oprowadzając ją po pięknym,zamożnym konwencie,wyrażał mocną nadzieję,że rozumna jej dłoń wprowadzi nareszcie ład do tego domu Bożego,w którym pożałowania godne rozpanoszyły się nieporządki. "Pożałowania godne,wymagające bezwzględnego ukrócenia!" - powtarzał z naciskiem,stukając w ziemię swą laską opacką.

Długi szereg sióstr słuchał tych zaleceń w kornym milczeniu. Stały rzędem: furtianka Jadwiszka Cierniowska, - kanafarka Małgorzata Ogonek, - odzienica Dorota Walczerzakówna, - siostry Ofka,Bronka,Chwalisława,Bogumiła. Na ich krągłych,rumianych policzkach,zasłoniętych spadającymi welonami,drgał powstrzymywany uśmiech. Wiedziały dobrze,o co opatowi chodzi: by po niemiecku ze sobą gadały. A już! - a już!... By się nie lękały,że obróci swą krzywdę i spierze którąkolwiek z brzegu,roześmiałyby się w głos.

Nie bały się tego niemieckiego byka nic a nic. Nieboszczka ksieni nie powtarzałaż im zawsze: "Nie damy się dziewuszki! Nie damy!" - Czuły się w sile. Na trzydzieści dwie sióstr klasztornych tylko sześć Niemek,a reszta prawe Ślązaczki! I priorissa nic nie pomoże,choć ją sprowadzono ze Szwabii. Śląski jest klasztor. Na śląskiej ziemi fundowała go pobożna księżna Ludmiła,żona Mieszka raciborsko-opolskiego,w roku 1211, - jużci dla swoich,nie dla Niemców.

Hej,chciałyby Niemce, - nie dziw,że im oskomina,bo drugiego takiego klasztoru nie znajdziesz. Czterdzieści wsi zapisanych na wieczne posiadanie,zwolnionych od wszelkiej książęcej powinności. A ile w tym stawów,barci,młynów! Niektóre włości leżą aż hen pod Cieszynem,jak Bielowicko,Zamarski,Puńców,Ogrodzona, - albo w górach,jak Wisła. Stamtąd półdzikie gazdy przynoszą rok rocznie leszczynowe orzechy i wędzone serki owcze. Z dziwem oglądają kamienny wysoki klasztor. Gdy im organy zahuczą,a sorores cantantes cieniutkimi głosikami zaśpiewają, - zda się zbójnikom,że weszli do raju. Mają o czym opowiadać na szałasach przez cały rok,zanim znów miech orzechów i serki w pięknie haftowanym lnianym radnie przyniosą...

I to wszystko miałoby być dla Niemców? Niedoczekanie! Niech się opat sierdzi wiele chce,nic tu nie poradzi...

- Ja ci powiadam,co już nie wydzierżę! - szeptała złym,głuchym szeptem siostra Ofka,kurczowo zaciskając drobne palce.

- A cóż poczniesz? - zapytała z rezygnacją siostra Bronka.

Siedziały na wnęku muru,otaczającego wirydarzyk klasztorny,w pełnej pieszczocie czerwcowego słońca,którego nie czuły,zasumowane będąc swymi sprawami.

archiwum

Dziesięć lat mijało od śmierci najprzewielebniejszej matki Katarzyny Strzelonki i usposobienie sióstr było znacznie mniej skore do śmiechu,niż dawniej.

- Nie wiem,co pocznę - odparła Ofka, - ale tak żyć nielza... i w piekle byłoby lżej... Toć sama wiesz...

- Ano -przyznała Bronka; i tak se czasem myślę,że... że niechta...

Siostra Ofka obróciła się ku niej gwałtownie.

- Co ty prawisz?

- Bo i tak nie wydzierżymy... zmogą nas... - wyznała swą bezsiłę i zwątpienie siostra Bronka,opuszczając nisko głowę.

- Mnie nie zmogą! ... - odrzuciła butnie Ofka, - choćby mnie miały utrupić. Nie będę Niemką... Za co?

- Pst! - szepnęła trwożnie siostra Bronka.

Ucichły obie,wsłuchując się w oddalający się klekot sandałów,snać zaczajonych uprzednio gdzieś w pobliżu.

- Pewnikiem Mechtylda. Już poleciała napytlować... niemieckie ścierwo! - stwierdziła gniewnie siostra Ofka.

Siostra Bronka z rezygnacją kiwała głową. Rozdzieliły się,by w razie czego zaprzeczyć wspólnej rozmowie. Siostra Bronka pobiegła pędem przez ogród,by wejść na krużganki,otaczające refektarz od strony pralni, - siostra Ofka szła powoli głównym korytarzem. Za zakrętem,wiodącym ku kościołowi,znajdował się klęcznik przed krucyfiksem,a naprzeciw niziutkie drzwiczki z małym,wielkości dłoni,okienkiem,wyrzniętym pośrodku,zasunięte ryglem,u którego zwisała wielka kłódka. Była to cela zwana "pokutką", do której zamykano za najsroższe przewinienia. Była tak niska,że można było w niej jeno klęczeć; tak wąska i krótka,że nie można było obrócić się. Za dawnych czasów stała zawsze pustką,za postrach tylko służąc. Od chwili objęcia rządów klasztoru przez Priorissę Hildegardę,nigdy już próżna nie była.

Siostra Ofka zatrzymała się,rozglądnęła szybko w koło,i nachyliła ku okienku.

- Jaguś! dały ci dziś jeść?

- Gdzie zaś! - pisnęło żałośnie z wnętrza.

Siostra Ofka rozejrzała się powtórnie,wyjęła szybko spod habitu kromkę chleba i wpuściła w otwór okienka nieznacznie.

- Bóg ci zapłać... Co tam słychać?

- A nic... Pewnikiem cię puszczą,a do pokutki mnie wsadzą... Boguchę chłostały wczoraj,że do dzisia ledwo żywa...

- Ja też ledwo żywa... - skarżyła się jękliwym szeptem uwięziona. - Każda kosteczka mnie boli... ani się ruszyć,ani obrócić... O Jezu! Zgnoić mnie tu chcą za życia,duszę zagubić... Człek ani modlić się nie może! A najgorzej nocą. Mlaska tu cosik,chrzępi,aż dusza truchleje...

- Matko Boska Piekarska! To nic,tylko Olechna,co tu łoni pomarła!....

- Ja też tak myślę... Strach! strach! Niech tę jędzę Pan Bóg za naszą krzywdę ukarze...

Siostra Ofka odskoczyła od otworu do klęcznika,nad którym pochyliła się w pilnej modlitwie,gdyż wydało jej się,że słyszy nadchodzące kroki.

- Przychodziła tu czegoś z Kozłem... szeptało ostrożnie okienko.

- Z Kozłem? murarzem?

- Ano,tym rudym... Przyszli... Miarę brał drzwiczek i okienka...

- Po co?! - zdumiała się Ofka. I w tejże chwili odfrunęła,kroki bowiem zbliżały się istotnie...

Podejrzliwie zerkając na prawo i lewo,węsząc długim,śpiczastym nosem,nadchodziła siostra Bertolda,odzienica.

Siostra Ofka przepuściła ją z szacunkiem naprzód i weszły razem do refektarza,gdzie już zebrane były wszystkie siostry. - Ksieni Hildegarda stała przy swym podwyższonym,ozdobnym krześle,wodząc przenikliwym wzrokiem po wszystkich. Prócz otaczających ją paru Niemek,wesołych i usłużnych,siostry stały milczące,ze spuszczonymi twarzami,zasłoniętymi opadającym welonem. Subpriorissa odczytywała niemiecką modlitwę. Na dany znak usiadły wszystkie za stołem i jadły w głębokim milczeniu.

- Silentium nie obowiązuje - zauważyła ksieni ostrym głosem.

Żaden głos się nie odezwał. Milczenie trwało,bo i siostry Niemki przestały mówić,zaciekawione,wyczekujące. Cisza zaległa nad stołem. Za tą ciszą czaił się bierny,nieustępliwy opór,i policzki ksieni zakwitły wypiekami gniewu.

Posiłek dobiegał końca. Subpriorissa nosowym głosem czytała dziękczynną modlitwę.

- Siostra Ofka,do mnie! - rzekła ksieni,wstając.

Wezwana poszła posłusznie,przeprowadzana współczującymi spojrzeniami.

Stanęły w celi priorissy,bogato przystrojonej kosztownymi oponami.

Ksieni wyciągnęła z rękawa krótką dyscyplinę.

- Znowu gadałaś po polsku?! - syknęła.

- To nie grzech - odparła Ofka,podnosząc na nią oczy.

Zmierzyły się wzrokiem,czując jak je unosi,zalewa fala wzajemnej nienawiści,strasznej,gotowej na wszystko.

- Nie grzech?! - krzyknęła opacicha - posłuszeństwo zakonne?! A śluby!? Przeciw władzy się buntujesz,ty zuchwała polska dziewko! ty! ...

Trzasnęła dyscypliną przez tę zaciętą twarz,milczące usta.

- Na kolana - krzyknęła; - proś o przebaczenie! Nuże,natychmiast! ... Nie słyszysz?!

- Nie zrobiłam nic złego...

- Milcz! milcz! Święta Scholastyko,użycz cierpliwości!... Ach,wy przeklęte!! Dam wam radę... zobaczycie!! Już tu był murarz,sześć pokutek zrobi... Sześć!!! Będziecie siedzieć,choćby całe życie,aż wam się buntów odechce! Ja was ugnę,gnojarki,chamki!

Zaczerpnęła ze świstem powietrze.

- Zakonnice,Bogu poślubione! Miast o zbawieniu duszy myśleć,bunty czynią. Diabłu duszę dobrowolnie oddają!

Tamy prysły,i siostra Ofka rzuciła się ku niej bez tchu z podniesionymi pięściami.

- To ty nas na potępienie oddajesz! - wrzasnęła; - ty piekielnico! bodaj Pan Bóg nad tobą miłosierdzia nie miał!!

Ksieni zatoczyła się ze zdumieniem na ścianę.

- Opętana! - wyła ksieni, - Wyprowadźcie ją!! Opętana! Po opata! po opata! Niech wywiezie! niech ją spali!!

- Spalcie! róbcie co chcecie,gadziny! wrzeszczała spazmatycznie Ofka. Czuła się iście niby opętana,gotowa gryźć,bić,druzgotać.

Odtrąciła z całej siły subpriorissę,plunęła w twarz ksieni,i wyleciała jak wicher na krużganek. Chwyciła za ramię siostrę Bronkę,podsłuchującą pod drzwiami,i poleciały razem na koniec ogrodu.

- Po opata! po opata ! - powtarzała ksieni,półżywa,trzęsąca się z pasji.

- Jego przewielebność opat wyjechał do Moguncji... - przpomniała subpriorissa.

- Prawda! A prepozyt z nim razem! O Boże... Więc po samego biskupa!! ... Nie można zwlekać! Wytruć to gadzinowe plemię!! Po biskupa! Niech ją zabiorą!

archiwum

wywiozą do Saksonii! Niech ją spławią! spalą! uduszą!... Siostro Mechtyldo! przygotuj skoro posłańca!

Drżącymi z gniewu rękami rozkładała papier,zabierając się do pisania.Pióro pryskało,rozszczepiało się w rozdygotanej dłoni. Chwytała inne,przeklinając, myląc się,rzucając papier na ziemię i rozpoczynając na nowo. W liście zaklinała najgoręcej Jego Dostojność,by raczył przyjechać co rychlej,rozruchy w klasztorze poskromić i sąd nad opętaną uczynić.

Na krańcu warzywnego ogrodu,przy warownym narożniku muru,skąd widok słał się rozległy na Małą Panwię,wpadający do niej potok Lemielnicki i szerokie,niskie łęgi zasłane kwieciem, - siostra Bronka obejmowała czule Ofkę,daremnie starając się ją uspokoić. Ino patrzeć,nadbiegną po nią te marchy, i cóż z nią uczynią?! - O Boże,co z nią uczynią?!

- Niech ubiją,niech ubiją! - powtarzała gorączkowo Ofka; - i tak życie nadojadło... Powiadam ci,byłabym ją dziś utrupiła,jak tego psa...jak psa!...

- Matko Boska Piekarska,ratuj nas!

Iście,jedna tylko Matka Boska mogła się nad nimi zlitować,obronić. Wydane mocą ślubów we władanie niemieckiej ksieni z duszą i ciałem,komuż miały się poskarżyć biedne siostrzyczki śląskie,czym bronić? Przytulone do siebie,milczały, patrząc tępo na dalekie,rozległe łęgi,na gościniec w stronę Krakowa wiodący. Ogarnęła je straszliwa rozpacz,a zarazem nieprzemożona tęsknica za możnością mówienia własnym językiem,za prawem do bycia sobą.

Patrzyły uparcie w dal,jak gdyby szukając nadchodzącego skroś pól i lasów ratunku, - nieświadome łez,spływających strugami po licach.

d.c.n.

Leopold Staff.
"Łabędź i lira".

Spokój serca

Wstanę w poranek blady,gdy w niebie perłowym
Przez mgły lśnić będzie słońce,jak opal półsenny
Pragnienie u krynicy ugaszę studziennej
I pójdę w pole ścieżką,z sercem jakby nowym.

Spotkanego wędrowca uczczę dobrym słowem
Kamień usunę z drogi przechodniów codziennej
I odwiązany róży krzew wysokopienny
Przytwierdzę znów do pala zwiędłym łykiem płowem.

I krocząc w świetle białym pod siny pas boru,
Stanę czasem,by spojrzeć na jaszczurkę zwinną
Lub na ptaki płynące za chmury w dal nieba.

I z myślą,że daleko jeszcze do wieczora,
Ku zachodowi będę iść z duszą dziękczynną,
Spokojny,jakbym wiedział już,jak żyć potrzeba.

Czy pamiętasz o tym,żeby każde dziecko uczyło się czytać i pisać po polsku? Jeśli tam gdzie mieszkasz brak polskiej szkoły - pomóż i stań w szeregu ochotniczek-nauczycielek.

Niech każde z nas chociaż jedno dziecko nauczy czytać i pisać po polsku. Możemy Wam dostarczyć elementarzy i czytanek. Piszcie - podając wyraźnie nazwisko i adres do Redakcji Znicza,45 Gloucester Road,London,S.W.7.

Maria Krożkiewicz.

Procesja Bożego Ciała w Sallaumines

15 czerwca 1952 r.

Kiedy przejeżdżałam w dniu pierwszego maja przez Sallaumines,to w oczy rzuciły mi się niesłychanie barwne dekoracje na gmachu merostwa. Czerwone sztandary jak maki krwawiły się na tle szarych murów,na tych zaś sztandarach złote młoty i sierpy dobitnie podkreślały,że władza w tymże sławetnym merostwie spoczywa w rękach komunistów.

Po upływie sześciu tygodni,w niedzielę,15-go czerwca,podróżny,przejeżdżający przez Sallaumines ze zdumieniem podziwiać mógł zgoła inne dekoracje na ulicach,sąsiadujących z czerwonym merostwem. Barwne transparenty,okna pięknie ozdobione,a przed licznymi domami ołtarze i ołtarzyki. Rekord pobiły obrazy z Matką Boską Częstochowską, "La Vierge Noire", jak Ją nazywają Francuzi.

Byłam,wyznam szczerze,mocno tym zaskoczona,mimo,że wiedziałam o mającej odbyć się procesji Bożego Ciała,po raz drugi od wielu,wielu lat,na ulicach miasta. Zdziwiona byłam tymi widomymi znakami wielkiej odwagi tak ze strony polskich jak i francuskich katolików. Nie bacząc na szykany,wyżsi ponad szyderstwa i kpiny ze strony komunistów - odważnie wystąpili na forum,cisnąwszy to mocne wyznanie: "Wierzę".

Przed kościołem zbierał się wolno różnobarwny tłum polski. Na probostwie pod czujnym okiem polskiego proboszcza,Ks.Januszczaka,ustawiały się w szeregi dzieci w strojach narodowych,mundurkach KSMP i harcerskich. Czekano na wyjście Francuzów z Kościoła,gdzie odprawiano właśnie Mszę św. O godzinie 11-ej zabrzmiały szerokim echem transmitowane przez głośniki słowa Psalmu: "Benedictus qui venit in nomine Domini" - "Błogosławiony,kto przybył w imię Pana".Z drzwi kościoła zaczęły się wysypywać na ulicę dzieci i młodzież z francuskich organizacyj,do nich przyłączyły się polskie krakowianki,płatki kwiatów sypiące,formując długi,zdawało się,niekończący pochód. Zwarte szeregi KSMP,Harcerze,Matki Różańcowe ze świecami,dzieci szkolne - ramię przy ramieniu Francuzi i Polacy - na znak,że Kościół jest jeden,wielki,powszechny,łączący wszystkie narody.

Powoli ruszyła procesja,otaczając francuskiego Ks.Proboszcza ze Sallaumines,niosącego pod baldachimem złotą Monstrancję. Dwukrotnie zatrzymywały się fale ludzi przed zbudowanymi na ulicach wielkimi ołtarzami. W górę unosiła się złota monstrancja,błogosławiąc "urbi et orbi". Zginały się kolana i chyliły głowy, cześć oddając Bogu,w Hostii Przenajświętszej utajonemu.

W drzwiach domów ukazywały się gdzieniegdzie twarze ciekawych,poważne i skupione nawet u tych,których serc twardych jak opoka nie skruszył jeszcze płomień Łaski,albo którzy wiarę ojców od dawna odrzucili.

Monstrancja przeszła z kolei w ręce polskiego księdza,powoli posuwającego się w stronę pozostałych dwóch polskich ołtarzy.

Na pierwszym,zdala widocznym złocił się,na szkarłatnym tle,ogromny kielich z białą Hostią. U stóp tego ołtarza przystanął tłum rozmodlony i zabrzmiały mocne słowa Ks.Prob.Perza,obwieszczające wiernym radosną nowinę,Ewangelię według św.Marka. Potem błogosławieństwo. Cisza jak makiem zasiał. I nagle rozległ się głos trąbki. Przejmujące tony hejnału targnęły sercami Polaków. Każdy myślami cofnął się wstecz - ku tym wspaniałym procesjom Bożego Ciała w wolnej ongiś Polsce. Przed oczyma przesunęły się w dalekiej wizji barwne tłumy - radni miejscy w kontuszach,senat akademicki w uroczystych togach,dygnitarze kościelni,wojskowi, świeccy... i wszystko to razem,ten tłum gdzieś z przed laty i te dzisiejsze krakowianki,górnicy i harcerze,zawirowali przed oczyma i przerwawszy zaporę czasu - zlali się w jedną całość. Powtarzając słowa zaintonowanej przez Ks.Januszczaka

archiwum

pieśni - szła dalej wolno żarliwa polska rzesza,zapatrzona w symbol Zbawienia.

Szła wolno do ostatniego ołtarza,dzieła utalentowanego polskiego artysty, dzisiaj górnika w Sallaumines,Zenona Ziemińskiego. Na szafirowym tle błyszczało wielkie oko Bożej Opatrzności w złotym trójkącie,symbolu Trójcy św. Po bokach artystycznie wykonane postacie aniołów skrzydłami okalających ołtarz. Patrząc nań,my,ludzie słabej wiary,uprzytomniliśmy sobie,że Bóg wszystko widzi,nad wszystkim czuwa,wszystko ma w swej opiece.

I ostatnia,czwarta Ewangelia,według św.Jana: "Na początku było Słowo,a Słowo było u Boga,a Bogiem było Słowo". A potem błogosławieństwo - ostatnie korne pochylenie głów i znów popłynęła pieśń potężna,a dziwnie mocno skandowały usta polskie słowa,głoszące,że sprawiedliwość Boga to "miecz nieuchronny" - i zapewniające,że "my przecie swymi oczyma ujrzym pomstę nad grzesznymi".

Kazimiera Iłłakowiczówna.

noc

Codzień o innej porze
Noc klęka na dworze,
Gwiazdami się pleni
I obiecuje,że się już nigdy nie zmieni...
A potem
ramiona rozpościera i bzem ciężko szeleści nad płotem
aż z płaczem ros i słowika i gwiazd ostrych zgrzytem
łamie wszystkie przysięgi i staje się świtem.

T.B.

Ziemie Odzyskane

Jeślibyśmy zapragnęli w skrócie ująć najważniejsze cele polskiego programu niepodległościowego,to moglibyśmy je zamknąć w następującym ujęciu:

dążymy do odzyskania wolności i niepodległości państwa polskiego w dawnych granicach z sierpnia roku 1939,oparcia tego państwa na zachodzie o nową granicę na Nisie Łużyckiej i Odrze,oraz wzmocnienia bezpieczeństwa i siły Polski przez utworzenie związku międzypaństwowego z narodami środkowej i wschodniej Europy,a zatem z,narodami,które znajdują się na obszarach,objętych morzem Bałtyckim,Czarnym i Śródziemnym. Urzeczywistnienie tych wszystkich celów stawia przed nami Polakami olbrzymie trudności do pokonania,z których nie zawsze zdajemy sobie dobrze sprawę. Bardzo często upraszczamy ocenę sytuacji. Sądzimy,że wystarczy zwycięska wojna z Rosją,po czym wszystko się ułoży jak najlepiej dla nas. Tymczasem tak nie jest. Każdy z powyżej przeze mnie wymienionych celów musi być przez nas wypracowany i wywalczony.

W dzisiejszym artykule próbuję zająć się tylko jednym celem,a mianowicie utrzymaniem przy Polsce tzw.ziem odzyskanych,obejmujących około 101.000 km.kwadratowych,opierających się o dwie odwieczne polskie rzeki Nisę Łużycką i Odrę. Wiemy o tem,że ziemie te zostały już zasiedlone przez z górą 6 milionów Polaków, że Niemcy z tych ziem zostali wysiedleni i że administracja tych ziem spoczywa w rękach polskiego aparatu urzędniczego,podlegającego niestety rosyjskiej agenturze w postaci rządu komunistycznego z Bierutem i Cyrankiewiczem na czele.

Będzie może rzeczą pożyteczną omówić najpierw olbrzymie znaczenie tych ziem dla przyszłej Polski,a potem przedstawić te niebezpieczeństwa,które grożą

ostatecznemu ich zatrzymaniu przy Polsce,a które muszą być przez nas już dzisiaj odpierane.

Otóż zatrzymanie tych ziem przy Polsce ma duże znaczenie wojskowe. Gdybyśmy rzucili okiem na linię graniczną polsko-niemiecką z roku 1939,to stwierdzilibyśmy,że była ona niebezpiecznie dla Polski ukształtowana,a nadto bardzo długa. Prusy Wschodnie wsuwały się głęboko na północnym wschodzie,okrążając od tej strony centrum Polski i zagrażając wprost jej stolicy,Warszawię. Od południa oskrzydlało Polskę wysunięte również głęboko ramię niemieckiego Śląska. Jak wiemy, obie te prowincje zostały znakomicie wyzyskane przeciw Polsce w wojnie roku 1939 Obecna granica odcięła te dwa ramiona od Niemiec. Nadto skróciła się granica niepomiernie,co jest oczywiście dalszą korzyścią. W roku 1939 granica ta wynosiła 1912 km.,obecnie liczy ona tylko 426 km.,a zatem jedną piątą dawnej granicy. Ma to swoją wymowę i nie potrzebuje uzasadnienia dalszego. Nadto polepszyła się granica polsko-czeska. Wiemy wszyscy,jak krótkie wybrzeże miała Polska przed tą wojną i z jakim nakładem wypadło jej rozbudowywać Gdynię. Z dawnych 72 km. naszego wybrzeża bałtyckiego doszliśmy przez nabycie tych ziem do 439 km.,do czego trzeba dodać,że Gdańsk stał się miastem polskim,a nowy port na Bałtyku - Szczecin,zasiedlony obecnie w 100 procentach przez Polaków,uzupełnia znakomicie nasze możliwości komunikacyjne i handlowe poprzez Bałtyk,a stąd poprzez wszystkie morza i oceany. Uzyskujemy oddech i powiększamy swobodę własnej i niezależnej gospodarki. Możemy zatem z całym przekonaniem stwierdzić,że z punktu widzenia wojskowego nowa granica ogromnie wzmocniła nasze bezpieczeństwo.

Jest jednak jeszcze inny moment,który uwielokrotnia dla nas wartość tych ziem. Posiadanie ich bowiem daje Polsce olbrzymi wkład wartości gospodarczych, które ułatwią nam całkowitą przebudowę społeczno-gospodarczą na wzór państw zachodnio-europejskich. Ziemie te bowiem są bogatym wkładem. Wysoko postawione rolnictwo i gospodarka leśna,rozbudowany przemysł (węgiel,żelazo,ołów,miedź,nikiel,cynk,kaolin,kamieniołomy), świetna sieć komunikacyjna,powiększenie wybrzeża morskiego,wszystko to już dzisiaj gra w życiu gospodarczym Polski,niestety na cudzy użytek ze względu na rabunkowy wywóz do Rosji, ale w przyszłości,kiedy Polska stanie się wolnym gospodarzem na swych ziemiach,będzie oczywiście grać jeszcze mocniej i to na jej własną korzyść.

Fakt spłynięcia na te ziemie około 6 milionów Polaków,ich entuzjastyczna praca nad odbudową tych ziem ze zniszczeń wojennych wskazują,że z tą ziemią macierzystą łączy naród polski swe uczucia i wolę na trwałe. Wielki przyrost ludności polskiej,dochodzącej według dokonanego świeżo spisu do 25 milionów,świadczy o niewyczerpanych siłach i energii naszego narodu i zapowiada zwycięzkie pokonanie tych trudności,które łączą się nie tylko z dalszym zasiedleniem tych ziem,ale i z ponownym objęciem przez nas polskich ziem wschodnich.

Wspomniałem wyżej jednak,że o ziemie te przyjdzie nam jeszcze walczyć w znaczeniu pokonywania tych niebezpieczeństw,które się coraz wyraźniej zarysowują i to nie gdzieindziej,a właśnie na zachodzie,wśród naszych byłych i przyszłych sprzymierzeńców w ewentualnej wojnie z Rosją. Trzeba,jak wspomniałem,wiedzieć o tych niebezpieczeństwach,a to po to,by je unicestwiać przez mądrą i programową pracę.

Kiedy mocarstwa zachodnie doszły do wniosku,że z Rosją nie będzie można pokojowo współżyć i że z tej strony grozi wojna,wpadnięto na myśl wciągnięcia do obrony Europy wczorajszego wroga a mianowicie Niemiec. Wiemy o tym,że na ten temat toczą się rozmowy i że Niemcy wysuwają swoje warunki,żądając całkowitej suwerenności,równości z innymi państwami zachodnimi,a nadto wysuwając bez przerwy i coraz to ostrzej żądanie zwrotu ziem wschodnich. Na tle tych zabiegów o Niemcy zrodziły się już w roku 1947 propozycje ze strony Stanów Zjednoczonych przeprowadzenia rewizji granicy polsko-niemieckiej na korzyść Niemiec.

archiwum

Niemcy wytaczają już dzisiaj wiele argumentów i próbują udokumentować w broszurach,memorandach i białych księgach,że utrata tych ziem jest dla nich śmiertelnym ciosem,ponieważ wskutek utraty tych ziem Niemcy Zachodnie zostały przeludnione,oraz zagrożone w swym wyżywieniu przez odcięcie prowincji,które rzekomo były śpichrzem Niemiec.

Wszystkie te argumenty nie wytrzymują krytyki nie tylko z punktu widzenia przedwojennej nauki niemieckiej,która nie licząc się oczywiście z utratą tych ziem,dowodziła cyfrowo,że ziemie te w ostatnich dziesiątkach lat były raczej pozycją bierną w gospodarce niemieckiej,ale i w świetle świeżych opracowań amerykańskich,które stwierdzają możliwość doskonałego wyzyskania wysiedlonych Niemców w odbudowie spustoszonych wojną Niemiec. Otóż mamy argumenty rzeczowe,chodzi tylko o to,byśmy obrony naszych praw do tych ziem nie powierzali obcym,ale sami rozwinęli akcję rzeczowej obrony tych ziem. Na nikim innym,tylko na polskiej emigracji ciąży ten obowiązek. Jeżeli pozostawimy te rzeczy tylko w swoich deklaracjach,a nie przerzucimy argumentów na zewnątrz,jeżeli nie przekonamy w tej sprawie opinii zachodniej,jeżeli w swych planach organizacyjno-wojskowych nie znajdziemy środków zabezpieczenia tych ziem,możemy tu ponieść klęskę,która obciąży konto emigracji politycznej,skoro kraj poza doskonałym zagospodarowaniem tych ziem nie będzie mógł niczego w tej chwili zrobić.

Widzimy zatem z tego,co powiedziałam,że sprawa naszych ziem zachodnich nie przedstawia się tak dobrze,jak byśmy sobie tego mogli życzyć i że ich obrona wymaga bardzo programowego i solidarnego działania całego polskiego obozu niepodległościowego. Jesteśmy wszyscy tu obozem walczącym o Polskę i pracującym dla jej wolności. Nie możemy jednak poprzestawać tylko na wzajemnym rozczulaniu się uczuciowym. Obowiązkiem naszym jest znać dokładnie sytuację ogólną naszej sprawy i mieć w umyśle jasno postawione jej zrozumienie i argumenty jej obrony. Pamiętać należy,że zachód jest wrażliwy na takie właśnie rzeczowe argumenty.

Jak to będzie pożyteczne i przyjemne,jeżeli będziemy mieć świadomość,że zrobiłyśmy coś dla Polski pozytywnego. Przecież po szczęśliwym zakończeniu naszej walki i tułaczki,kiedy będziemy wracać do Ojczyzny,legitymacją naszą w stosunku do cierpiącego i walczącego bez przerwy od tylu lat narodu,będzie tylko to, cośmy rzeczywiście dla Polski zrobiły,to w czym do jej wolności przyczyniłyśmy się.

rozmaitości

Do najszybciej rosnących roślin należy niewątpliwie bambus,który w przeciągu jednego miesiąca dosięga nieraz wysokości 3-piętrowego domu. Swego czasu, w jednej z cieplarń paryskich zaobserwowano bambus,który codziennie zyskiwał po 30 cm. wysokości. Jeszcze większą energię wzrostu wykazują grzyby. Np.purchawka co godzinę wytwarza około 4 miliardy komórek,a co minutę 66 milionów. Istnieją gatunki pleśni,przechodzące w ciągu jednej doby wszystkie okresy życia,a więc rodzą się,wydają owoce i obumierają.

Wzrost roślin można sztucznie przyśpieszyć. Polane rozczynem kwasu mrówczanego,przy temperaturze 25-30^{0},nasiona normalnie wschodzące po 8-10 dniach,już po 8-10 godzinach dawały nowe okazy rośliny. Tę własność kwasu mrówczanego wykorzystują fakirzy,powodując rośnięcie roślin w oczach widzów.

W przeciwieństwie do wymienionych roślin rekord powolności wzrostu należy do mchów. Jeden z uczonych przez 40 lat czynił spostrzeżenia nad mchem pokrywającym kamienie i przez cały ten czas nie zauważył różnicy w przyroście. Stwierdził on,że mchy skalne pochodzą zapewne z bardzo dawnych czasów.

W naszym Kręgu

Z CYKLU: ELEMENTY METODY HARCERSKIEJ.

Drużynowa,kierowniczka zespołu czy komendantka obozu przed wyjazdem na obóz na kilka miesięcy przed tym myśli,zastanawia się,jak ten obóz będzie wyglądał. Jednak na miejscu planuje,jak będą stały namioty,gdzie stanie maszt,kapliczka,a gdzie umieści się urządzenia gospodarcze. Są to ważne sprawy.

Ale stokroć ważniejsze jest to - co będziemy na obozie robiły -i o tym właśnie przede wszystkim na dobrych kilka tygodni przed wyjazdem pomyśleć należy.

Obóz daje nam nieograniczone możliwości zastosowania wszystkich elementów metody harcerskiej i dlatego może dać tak dobre rezultaty wychowawcze.

W krótkich rozważaniach niniejszych chciałabym zwrócić uwagę druhen na dwa elementy metody harcerskiej,które jak najbardziej dają się na obozie zastosować - a mianowicie "wzajemność oddziaływania" i "naturalność".

1. Wzajemność oddziaływania w sensie dodatnim możliwa jest do przeprowadzenia najlepiej w małym zespole - jakim jest zastęp. Przy podziale na zastępy koniecznym jest taki podział,aby każdy zastęp posiadał w swym gronie,jednostki o mocnym pionie etycznym,któreby promieniowały na swoje otoczenie. Życie obozowe ogromnie zbliża dziewczęta i wytwarza nastrój,w którym wpływ wartościowszych, silniejszych jednostek na słabsze jest duży. Pamiętajmy o tym,dzieląc nasz cały zespół na zastępy. O oddziaływaniu "tej,która prowadzi" na zespół i o roli,którą odgrywa na obozie,mówiłam akurat rok temu na łamach "Znicza".

2. "Naturalność oddziaływania" przez ciągłe obcowanie ze sobą jest tak oczywiste,że nie należy tego specjalnie podkreślać (dobrze wypełniony obowiązek, uczynność wobec innych,ofiarność na rzecz innych oddziaływuje nawet na najbardziej oporne jednostki).

"Naturalna metoda oddziaływania" rozpoczyna się z chwilą wprowadzenia dziewczyny w dość trudne i prymitywne warunki,stawiające przed nią przeszkody do pokonania. Życie na obozie to ciągłe pokonywanie przeszkód - dające radość i zadowolenie i działające w niezwykle wychowawczy sposób na jednostki,właśnie przez swoją prostotę i naturalność.

Zajęcia obozowe winny mieć jasno określony cel - zasadą jest to,że jednostka lub zespół służy innym i że role się zmieniają.

Program pracy na obozie winien być ułożony tak,ażeby wyzyskiwał wszystkie atuty życia na łonie przyrody - ażeby dawał dziewczynie możliwości poznania przyrody i zżycia się z nią. Słusznym więc wydawałoby się przeprowadzanie na obozie tych sprawności,które są związane z życiem w terenie,oraz tych punktów z programów prób na stopnie,które mają związek z tak zwaną "techniką harcerską".

Nasz sposób obozowania wzbudzał podziw cudzoziemek - mamy długą i ciekawą tradycję obozownictwa - a polega ona przede wszystkim na naturalnym dostosowaniu się do przyrody i niezakłócania jej wielkiej harmonii.

E.A.

archiwum

Z. H. P.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU HUFCA "BAŁTYK".

W dniu 10 maja 1953 r. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru londyńskiego Hufca Harcerek "Bałtyk". Mszę św. odprawił Naczelny Kapelan,Ks.Kanonik Gogoliński-Elston,pc czym po wygłoszeniu pięknego kazania poświęcił sztandar.

Dalsza część uroczystości odbyła się u "Lotników" w obecności przewodniczącego Z.H.P. Gen.N.Sulika i Naczelniczki Harcerek Hl.Andrzejowskiej. Komendantka Harcerek w Wielkiej Brytanii Bogumiła Szulcówna przemówiła do Hufca,stwierdzając,że w pracy swej zasłużyły na sztandar,który mu jako komendantka,nadaje. Następnie Chrzestna Matka - dhna Naczelniczka E.Andrzejowska,wręczyła sztandar Hufcowej.

Hufiec londyński istnieje 11-y rok,ponieważ pierwszy zastęp został zorganizowany w końcu 1942 r. i odtąd nieprzerwanie rosną szeregi harcerek. Hufiec został wyodrębniony organizacyjnie w 1947 r. Wcześniej,bo w październiku 1940 r rozpoczęły pracę harcerki w Szkocji.

HUFIEC HARCERZY "WARSZAWA" jak corocznie w dniu św.Jerzego obchodził święto patrona w polu. Udaną "wyprawę",w której wzięło udział około 100 harcerzy,prowadził dh.Hufcowy Hm.Trylski.

Halina Dąbrowska.

Nad cudzą Wisłą

I. Błędne koło

Odcinek 6.

Stefek i Czesław umówili się z dziewczętami,że odwiedzą je ponownie za dwa dni.

- Może spotkamy się już w szkole? - proponował Czesław,ale Basia odmówiła:
- Będę miała trochę sprawunków. -
- No to ja wstąpię po Stefka - zgodził się.

Pierwszy to był raz,kiedy Baśka wesoło żegnała się z Wigą i Marią,śpiesząc do domu. Szczęśliwa była,że mimo braku strojów i elegancji ktoś zwrócił na nią uwagę dla niej samej i dobrze czuł się w jej towarzystwie. Biegła po chrupkich liściach jesieni z wiosną w duszy.

Spieszyła teraz obładowana książkami i drobnymi gospodarskimi zakupami. Zdąży trochę posprzątać - Tosia zawsze wszystko rozrzuca. Biegła szybko po schodach i już naciskała klamkę,gdy na poziomie oczu ujrzała zatkniętą kartkę. Jakby ją kto uderzył!

- Może to list do nas? - wzięła papier z niedowierzaniem. Nie,zziębniętymi palcami rozwijała zwykłą,czystą - umowną kartkę: "idź i nie waż się wracać"! Zamknęła oczy w oszołomieniu. Może coś Czesławowi wypadło i Stefek przyszedł uprzedzić? Zmartwiła się z całej duszy. I co ona teraz zrobi? Ciężkie pakunki,deszcz,jak tu wracać i - dokąd? Cofnęła się od drzwi,by ją ktoś nie pomówił o podsłuchiwanie i schodziła wolno - schodek po schodku.

Na półpiętrze usiadła na staroświeckiej skrzyni pod oknem. Paczki wysunęły się jej z rąk. Żeby je choć mogła zostawić,ale nie było gdzie,a gospodyni złościła się,jeśli coś leżało na schodach. Aż tu dochodziło ją krzątanie się Tosi po pokoju,skwierczenie patelni i wydobywający się na zewnątrz zapach smażonej cebuli. Siedziała dalej bezmyślnie.

Na schodach ozwały się szybkie kroki,ktoś biegł na górę... Nim zdążyła się zerwać,stanął przy niej Czesław,a w ślad za nim zdążał Stefek.

- O,Basia... co pani tu na schodach pokutuje? - Zdetonowała się i jąkała:

- Myślałam,że nie przyjdziecie. Mama dała znać... chciałam tylko zostawić paczki... To weźcie je może na górę...

- A to nie sportowo - protestował Czesław - z nami się pani umówiła.

Stefek tymczasem biegł na górę. Otworzyła mu Tosia z pytaniem o Czesława.

- Baśki nie będzie - oświadczyła - znudziła się wami i gdzieś tam z kimś poszła.

- Pokłóciłyście się,czy co? - dziwił się Stefek - Baśka tu siedzi na dole. Czesław zbiera paczki,co się jej rozsypały.

Tosia wzruszyła ramionami ze złością. Wyszła na korytarz,zerwała kartkę z drzwi i przechyliwszy się przez poręcz, zawołała:

- Co ty wyprawiasz Basiu,chodźże na górę! -

Gdy Czesław i Basia wchodzili - Tosia zajęta była przygotowywaniem kolacji. Trzepotała się po pokoju: tu stawiając słoik z mąką,tam gubiąc solniczkę, dopadając lustra i zawzięcie pudrując twarz. Gotowała kładzione kluski i smażyła do nich cebulę. Zapach koncentrował się w niedużym pokoju coraz mocniej,gdyż zapomniała uchylić okno.

Basia pomogła jej nakryć,usiedli.

- Oho,znów puder z cebulą i kluski ze szminką - zaśmiał się Stefek.

- Napracowałam się,a ty jeszcze krytykujesz - dąsała się Tosia.

- Ależ patrz,patrz - śmiał się,pokazując ślady pudru na talerzu i widelec uwalany szminką.

Zjedli wreszcie kolację,na którą i chłopcy coś przynieśli,a po niej,mimo namawiań Tosi,pozostali w domu:

- Deszcz pada,bój się Boga,kobieto!...

Stefek i Czesław rozgadali się. Chodziło o najbliższe zebranie koła młodzieży.

- Mam wrażenie - mówił Stefek - że tu nikt nie zna statutu. Jest podobno projekt,abyśmy składali jakieś nowe przyrzeczenie czy jakąś deklarację zobowiązania. - Przecież każdy z nas złożył już przyrzeczenie w kraju. To niby co? Tamto nieważne? -

Tosia przysłuchiwała się,puszczając kółka dymu z papierosa,oglądając paznokcie i ziewając. Baśka zrobiła uwagę:

- Zdaje mi się,chodzi tu o to,że wszyscy starsi piją. To u nas było zabronione.

- Ale jesteśmy w Anglii - denerwował się Stefek. Współżyjemy z Anglikami i to ich dziwi... Poza tym tu inny klimat,alkohol jest czasem nieodzowny. No i my,cośmy byli w wojsku... Ale w żadnym wypadku na imprezach publicznych nikt z nas pić nie będzie. Tylko w domu prywatnym,w ścisłym kółku.

- Tu jest jakieś tło nie tyle alkoholiczne co polityczne - ironizował Czesław. - Góra chce nas wziąć za łeb czy też mieć wyraźne podstawy do wylania tych,których sobie upatrzyli na ofiary,i dlatego ukuli tą deklarację. Zresztą kto jej nie podpisze - podobno ma wylecieć. -

- Plotki - niedowierzała Basia - gdzieżby takie dyktatorskie rozpędy? Zresztą napewno nie było jeszcze żadnych decyzji. Dopiero gada się o jakimś projekcie.

- Zmieńcie temat - ziewała Tosia,więc powoli przeszli na anegdotki i żarty,a później,mimo protestów Basi,dobrali się do jej teki z akwarelami. Czesław rozgadał się o malarstwie.

archiwum

- Wiecie,musimy koniecznie zorganizować w lecie wycieczkę do Francji. Wzdłuż brzegów Loary - te słynne zamki i kościoły,wzięlibyśmy szkicowniki...

- Szczególniej ja - ryknął śmiechem Stefek.

- Tybyś wziął aparat fotograficzny. Na filmowy niestety nie stać nas... Poza tym Paryż...

Tu i Tosia okazała zainteresowanie:

- To byłoby interesujące. Jak byśmy pojechali,pociągiem czy autem?...

Stefek parsknął śmiechem:

- Autem,autem naturalnie! Auto-stopem! -

Wydęła pogardliwie usta:

- To ja się nie piszę... -

A Basi grały oczy:

- Słuchajcie,musimy to zrobić stanowczo. Ja już zacznę oszczędzać...

Milczenie Tosi po wyjściu chłopców i incydent z kartką mówiły dość jasno za siebie. Basia widziała,że nic nie wyjdzie ze wspólnych rozrywek. Czesław wspomniał,że porozumie się z nią w szkole.

Gdy w porze "lunchu" wyszła,by kupić sobie jakieś kanapki,dogonił ją i poszli razem do "Milk Bar'u". Odtąd przebywali dość często razem. Basia nie wracała teraz do domu aż dopiero późno wieczorem. Jeśli nie szła do matki,wtedy planowali wieczór wspólnie z Czesławem. Poza tym udało się jej uzyskać różne drobne zarobki i odkładała co mogła na ową wycieczkę do Francji,o której marzyli oboje.

Okazało się,że rodzice Czesława znają dobrze matkę Basi. Często,gdy szła do niej,Czesław towarzyszył jej również. Zaprzyjaźniła się przy tym z rodzeństwem Czesława i zaczęła bywać u nich w domu. Nie błąkała się już więcej po ulicach,po dworcach,Czesław zabierał ją odrazu ze szkoły. Kiedyś namówił ją na wycieczkę dwudniową na farmę,dokąd pojechali z całą gromadą kolegów i koleżanek. Każdy bowiem z chłopców zabrał swoją girl-friend'ę - jak to się nazywa i praktykuje w Anglii.

Baśka właściwie nie była stu-procentowo zadowolona z obrotu,jaki przyjęła jej znajomość z Czesławem. Mimo pewnego "usancjonowania " tej przyjaźni przez obie rodziny - zdaniem jej oboje zbyt szybko "wyróżnili się" wzajemnie. Należało dłuższy czas korzystać ze wspólnych rozrywek w kółku przyjaciół,ale nie wyłącznie we dwoje. Nie być już tak pewnym tego wyróżnienia. Czuła,że okoliczności pchnęły ją w coś,nim sama powzięła decyzję. Orientowała się,że decyzja ta nie byłaby inną,lecz czuła,że ten pośpiech coś jej zepsuł,czegoś - niewiadomego - pozbawił. Wkrótce jednak Basia w stosunku do Czesława zatraciła wszelki krytycyzm i wolę. Zjawił się w jej życiu w tak trudnym dla niej momencie i nadal był nieodzownym punktem oparcia,że zwolna zaczynała patrzyć jego oczami i uważać wszystko,co mówił,za alfę i omegę. Jasnym było,że z czasem dziewczyna otrząśnie się z tej hypnozy. Chłopak znalazł się w tak odpowiedniej chwili,iż zdawał się być jej przeznaczeniem. Myślała,że znalazła w nim przyjaźń,opiekę i uczucie.

Czytelniczki piszą...

IRKA KOSIEŻ PISZE Z BRAZYLII.- Myślałam,że wszyscy o mnie zapomnieli. Przez długie miesiące leżenia w szpitalu otrzymałam z Londynu tylko trzy listy. Nawet pani Irena nie pisze. Nie darmo się mówi: "z oczu precz to i z serca też".

Obecnie czuję się bardzo dobrze,ale jestem przemęczona pracą. Osiem godzin w biurze,a oprócz tego wieczorne lekcje nie sprzyjają i tak nadszarpniętemu zdrowiu. Mimo tego jestem zadowolona ze swojego zajęcia; prowadzę korespondencję z różnymi firmami na całym świecie,co mi daje możność wprawienia się w kilku językach; stałe obcowanie z tutejszą klientelą dało mi możność szyb-

kiego nauczenia się portugalskiego. Poza tym poznaję różne dziedziny przemysłu metalurgicznego,garbarskiego i innych.

U nas teraz panują największe upały; w mieszkaniu przy wentylatorach temperatura dochodzi do 35° Celsjusza,a w słońcu do 45° C. W centrum miasta jest wprost nie do wytrzymania; my na szczęście mamy domek na przedmieściu,położony na górce,gdzie jest zawsze przewiew i drzewa dają błogi cień.

Niedzielę spędzam przeważnie nad morzem; moim ulubionym zakątkiem jest wyspa Paqueta,która jest o wiele piękniejsza od Capri,bo nie ma na niej tak wyraźnych śladów cywilizacji. Okolice Rio są bardzo malownicze,ale z powodu różnego robactwa nie można korzystać z przyrody tak jak w Europie. Siedzenie na trawie kończy się bardzo drastycznie (mrówki tutaj są bardziej żarłoczne niż te, co oblazły Telimenę w Panu Tadeuszu).

Życie kulturalne,tak jak my je rozumiemy,jest bardzo ograniczone. Przez okres pobytu w Rio byłam tylko raz na koncercie,kiedy przyjechał Małcużyński. Kino cieszy się tutaj powodzeniem,ale Brazylianie całkiem odmiennie reagują na różne sytuacje niż Europejczycy. Kiedy nam się na płacz zbiera,oni się śmieją, i na odwrót.

Mam sporo znajomych wśród innych cudzoziemców i chociaż każdy z nas mówi innym językiem,bardzo miło spędzamy czas na wycieczkach,urządzamy odczyty itd. Poza tym poznałam przez Tatusia dwie polskie rodziny; jedno młode małżeństwo mieszka na wsi,gdzie często jeżdżę na niedzielny wypoczynek (w sobotę pracuje się tutaj do 12-ej) Są tam świetne konie,jeziora i basen do pływania,a okolica należy do najładniejszych w tej części Brazylii. Tam pierwszy raz stanęłam wobec tropikalnej przyrody i krajobrazu,który jest tak bardzo odmienny od naszego. Jak okiem sięgnąć ciągną się plantacje czarnej fasoli, (podstawowe pożywienie tubylców),bananów,bambusowe zagajniki,pagórki,porośnięte drzewami eukaliptusowymi; a gdziekolwiek człowiek jeszcze nie zużytkował tej egzotycznej przyrody, liany posplatały wszystko w trudną do przejścia ścianę. Wszelkie próby robienia spacerów inaczej niż konno kończą się zwykle jakąś dolegliwością.

Oczywiście nie brak rozmaitych emocji. Wieczorami Tarantulle wielkości spodka wpadają do mieszkania paradując i powodując popłoch,nie tylko ze względu na swój jad,ale i wygląd. Mają ohydne,krótkie,grube i włochate nogi,którymi nie zbyt przyjemnie potrafią "połaskotać". Spacerując nawet po ogrodzie,przed domem ma się możność poznania wielu gatunków żmij i wężów.

Do miłych gości należą kolibry,pięknie upierzone,o delikatnych nóżkach i długich cienkich dziobach. Tatuś zrobił specjalną szklaną próbówkę,zawiesił pochyło w ogrodzie i mamy teraz dużo radości,kiedy o 5-6 rano zlatują się do słodkiej wody.

Chcąc poznać Brazylię,trzeba jej szukać nie w eleganckich lokalach i na plażach Rio,ale wśród ciemnych mas,w zagłębiach,gdzie człowiek jest niewolnikiem prymitywnych kopalni,gdzie straszny klimat i choroby idą pod rękę z głodem,a brak dróg i kolei wuklucza możność ucieczki.

Zbieram obecnie wiadomości o tutejszych obyczajach i podpatruję zabobony, które tutejsza ludność praktykuje z tym samym entuzjazmem,co i dzicy w Afryce.

Irena

P.S. Dowiedziałam się o grupie polskich sierot w jednym z tutejszych klasztorów. Wybieram się tam na przyszłą niedzielę ciekawa jestem,w jakim wieku i czy tylko dziewczynki. Może wreszcie coś się uda zorganizować. Dzieci starych emigrantów nie mówią w ogóle po polsku,a rodzicom nic na tym nie zależy, by się nauczyły. Może te sieroty będą bardziej podatnym materiałem,a inne pójdą za ich przykładem.

archiwum

IRKA WYRZYKOWSKA pisze ze Stanów Zjednoczonych Am.Płn.-

Drogi Zniczu! Uczę i będę nadal. Paczkę od Ciebie otrzymałam. Szkoda,że nie możesz słyszeć,jak Jurek z niej czyta (z czytanki). "Dziatwa" przyda mi się bardzo w szkole. Z Jurkiem dużo mówię o Polsce. Dobrze,że Jurek jest dzieckiem i nie wie dużo o polityce,Katyniu i tułaczce. Dla niego koszmar,to pobyt w obozie w Niemczech. Tu mama pracuje,to ma co jeść i ubranie,a jak dorośnie - będzie żołnierzem i wywalczy Polskę.

Życzę ci Zniczu trwania aż do powrotu do Wolnej Polski i tego,byśmy wrócili wcześniej,nim Ją Jurek wywalczy.

KRYSTYNA SIERSZYŃSKA ze Szwecji przesyła wszystkim Zniczankom dużo serdeczności i pozdrowień. "Czytam Znicza naprawdę z wielkim zainteresowaniem,a potem posyłam dalej".

Listy

- od Redakcji

HALINA PAWŁOWSKA,Chicago St.Zj. Dziękujemy za cenną pracę do działu "Szukamy polskich pamiątek po świecie". Będziemy ją drukować w odcinkach. O książkę staramy się.

KRYSTYNA WUCCEN,Niemcy. Dziękuję za list. Odpiszę wkrótce obszernie. Proszę o nas nie zapominać. Serdecznie pozdrawiamy.

KRYSTYNA TENDORF,Niemcy. Dostaniecie wkrótce berety. Napiszcie,gdy paczka dojdzie.

STELA RADWAŃSKA,Złote Wybrzeże. Dziękuję za artykuł i rozmaitości. Czytelniczki proszą o listy ze Złotego Wybrzeża. A może dostaniemy opis podróży?

Apel do Waszych serc

Na terenie Niemiec przebywają dotychczas tysiące dzieci i młodzieży. Dzieci te potrzebują Waszej pomocy. Brak im odzieży,książek i pism polskich,a słabszym - środków odżywczych jak czekolada,ovaltina,kakao,glucodina i t.p. Przesyłajcie paczki do Zjednoczenia Polek na Emigracji (3 Beaufort Gdns.London,S.W.3), lub jeśli wolicie dostarczymy Wam nazwisko i adres dziecka,którym się zaopiekujecie i będziecie same wysyłać dary. Czekamy na zgłoszenia !

Wianki

Kolisto upleciona wiązanka z kwiatów lub ziół zowie się wieńcem,lub wiankiem. Wieniec w pojęciach narodu polskiego był zawsze godłem dziewictwa.

Podczas sobótek dziewczęta wiły wieńce z bylicy. W ową noc świętojańską z 23 na 24 czerwca,gwoli wróżbom zamążpójścia,płynęły wianki dziewcząt po falach Wisły,Warty,Niemna i po innych "dunajach" naszych. Świętojańskie wianki są jednym z najstarszych i najpiękniejszych,prastarych polskich zwyczajów. Dziewczęta,zebrane o zmroku,rzucają swe wianki na nurty rzeki,a młodzieńcy na łódkach idą w zawody z wieńcami. Dola wianka,komu się dostanie,czy zatonie, lub popłynie w kraj świata,stanowi wróżbę dla dziewczęcia,powód do niepokoju, radości,nadziei...

Powszechny też był w Koronie i Litwie zwyczaj poświęcania wianków w oktawę Bożego Ciała,podczas ostatniego nieszporu. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty,a Kościół w modlitwie,którą odmawia kapłan,przy ceremonii poświęcania, prosi Boga,aby przyjął wonne cnoty tych,którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i zioła. Wieńcami zdobi się monstrancję podczas tego nabożeństwa.

Na Mazowszu nad Narwią,przy puszczaniu wianków dziewczęta śpiewały prześliczną pieśń:

W polu lipeńka,w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna,pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.

O mój Jasieńku,o mój jedyny,
Da stałać mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.

Moja dziewczyno,moja jedyna
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłyną one po nie.

Już jeden płynie po rokocinie,
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie,aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.

Łabędzie płyną,wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki,z drobnej ruteczki,
Nam-li was stracić marnie?

Łabędzie płyną,wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka moja dzieweczko,
Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie,serca nie smućcie.
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek,to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

Z.Gloger.

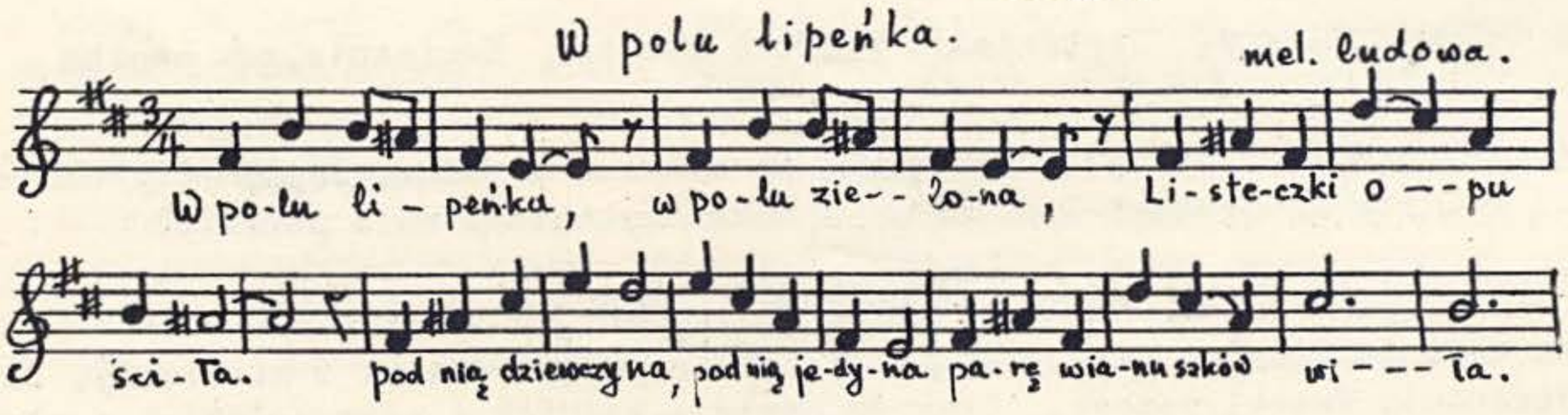

Spis rzeczy: Kaz.Wierzyński - Czerwiec. Zofia Kossak - Uparte mniszki. Leopold Staff - Spokój serca. Maria Mrożkiewicz - Procesja Bożego Ciała w Sallamines. Kaz.Iłłakowiczówna - Noc. T.B. - Ziemie Odzyskane. Rozmaitości. W naszym kręgu. Z.H.P. Halina Dąbrowska - Nad cudzą Wisłą. Czytelniczki piszą... Listy. Apel do Waszych serc. Wianki. Z.Gloger - W polu lipeńka.

Okładkę zdobiła Irena Bogdanowicz.

Warunki prenumeraty: Cena pojedyńczego egz.pisma "Znicz" wynosi 9 pensów. Prenumerata półroczna sh.4/6, prenum.roczna sh.9. Inne kraje: Francja: cena egz. - 40 frs.,roczna 480 frs.,wpłaty przyjmuje Komenda Harcerek we Francji,91 rue Et.Flamant,Lens,Pas de Calais. Argentyna: Cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Jedyne przedstawicielstwo w Poł.Ameryce: Libreria Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski,av.Leandro,N.Alem 641,Buenos Aires,Argent. Szwecja: cena egz. 1 korona,rocznie 12 koron. Wpłaty przyjmuje dhna K.Sierszyńska,Söndra Kungsvagen 283,Stockholm, USA i Kanada: rocznie dol.1,50. Prosimy przesyłać listem poleconym do Administracji w Anglii. Inne kraje: egz. - 2 międzynarodowe kupony pocztowe.

WYDAJE GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU,45 GLOUCESTER RD.LONDON SW 7

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd. 97 Moore Park Road, London, S.W.6.

archiwum